

Historia Napięty Turk. E. K.

NAPIĘTY  
TURK



Handwritten text in Arabic script, likely a title or header, located at the top of the page.

FELIKS PŁAŻEK

NAPIĘTY  
ŁUK



THE UNIVERSITY OF CHICAGO LIBRARY

WILKINSON PRESS

# NAPIETY LUK

WILKINSON PRESS  
LONDON



FELIKS PŁAŻEK

# NAPIĘTY ŁUK

Miano łuku jest życie,  
a dziełem jego jest śmierć.

*Herakleitos.*

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

KRAKÓW 1931  
GEBETHNER I WOLFF

TEGOŻ AUTORA:

- ELEKTRA 1905 (wyczerpane)  
grana raz pierwszy we Lwowie 15 lutego 1921.
- EIRENE 1907  
grana raz pierwszy w Krakowie 22 lutego 1908.
- POWRÓT 1919,
- ARDEA 1925.



5061

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



## DZIEŃ PIERWSZY.

(Przed pałacem królewskim. Z lewej wejście do wnętrza. W głębi schody szerokie prowadzą w dół. W oddali widać czarny bór. Jeszcze dalej poszarpane skałiste szczyty sąsiednich wzgórz. — Wbiega Kama, niewolnica libijska; rozgląda się, przystanąła, zaczęła się w krzakach. — Noessa).

*Kama* (podchodzi do niej).

*Noessa*. Czego?

*Kama*. Byłam w domostwie Fokiona —

*Noessa*. Szpiegujesz? — Nie na mój rozkaz.

Tu masz siedzieć, w pałacu i czekać  
na zlecenia, nie błąkać się po mieście.

Nie słucham.

*Kama*. Strzeż się!

*Noessa*. Nie słucham.

*Kama*. Zdrada!

*Noessa*. To stara twa gadka. Nie wierzę.

*Kama*. Już dziesięć przeminęło dni,

jak wrócił z dalekiej wędrówki,

a jeszcze noga królewska

nie postąpiła w pałacu.

Nie pozdrowił dotąd król

młodej swej żony.

*Noessa*. Snać sprawy ważne trzymają go zdala.

On król. Naradza się z Fokionem.

*Kama* (szydzi). Tak. Ważne sprawy,

Król słucha Fokiona rad:

Przeto poniechał swej żony.

A nie żał mu: Znalazł już pociechę.

*Noessa*. Milcz! Nie chcę słuchać.

*Kama.* — *Kreuzu* —

Wśliznęłam się do świetlicy.  
Widziałam ucztę:  
W żółtym ogniu pochodni  
miotanych wiatrem  
z pośród kłębowiska pijanych ciał  
ledwie ją rozeznałam.  
Poznałam po płaszczu zielonym,  
blyszczącym od perel i złota:  
*Kreuzu* przed królem tańczyła.  
On patrzył, pożerał ją oczyma:  
Zdarła płaszcz i klejnoty.  
Całkiem naga stanęła przed nim.  
Biała.  
W szkarłatnych jeno sandałach.  
Wyciągnął ramiona —

*Noessa.* Milcz! Kłamiesz!

*Kama.* Precz odbiegła.

Zawarła za sobą z głośnym śmiechem  
wrota wiodące do komnat niewieścich.  
On się potknął  
i padł pragnieniem bezsilny...  
Potem się zerwał szalony.  
Uciekł. Pochłonęła go mgła.  
Od nocy wczorajszej znikł król.  
Nikt nie wie, gdzie jest: Nie powrócił.

*Noessa.* Precz! Precz stąd!!

*Kama* (znikła).

*Noessa.* Nie. To nieprawda! To kłamstwo!  
(opuściła głowę; po chwili trwogą zdjęta woła).  
Dziewczęta, chodźcie! Sama pani wasza.  
*Pantea*, *Teukra*, *Merope*, *Ilissa*,  
*Argeja*, gdzie wy?  
(Parę dziewcząt służebnych wbiega).

*Pantea.* Jesteśmy, pani.

*Teukra.* Wołałaś?

*Merope.* Ty sama?

*Noessa.* Sama tu jestem.

Złe myśli znów mię opadły:

Wypadły z boru, jak wilki  
na owcę zblakaną. Gdzie król?

*Merope.* Jeszcze nie powrócił  
z dalekiej wyprawy, z Dodony,  
dokąd wyruszył już dawno,  
Zewsa prosić o wyrocznię.

*Noessa.* Kłamiesz!!

Wciąż mi śpiewasz tę piosnkę:

Wyuczona papuga pstrokata,  
co nie rozumie słów własnych.

Mąż mój powrócił.

Jest tu w mieście, już od dni dziesięciu.

*Pantea.* Ha! Skoro mówisz tak —

*Teukra.*

Tyś jest królowa.

*Merope.* Wiesz więcej od nas.

Wybacz: My proste dziewczęta służebne.

*Noessa* (*patrzy jej w oczy*).

*Merope* (*spuściła wzrok*).

*Noessa.* Tak dziś. Tak wczoraj. Tak co dnia.

Od dawna. Odkąd tu jestem.

Już długi czas tu przebywam wśród was:

Jeszcze was nie znam. Wy mi obce.

Jeszcze mi straszny ten kraj:

Strome poszarpane skały.

Czarny zagadkowy las...

Wieczór.

W moim kraju wieczorem:

Ostry zapach cytrynowych gajów.

Pachną gęste krzaki wawrzynowe...

Nie tu.

Tutaj wieczorem

od jeziora wieje mroźny chłód,

skały w oddali znikają,

bór dymi się gęstą mgłą.

Co wieczora drzę.

*Pantea.* Smutny tu kraj.

*Teukra.* Stary król przeklął gród.

I odtąd

nikt się tu nie śmie weselić.

Kłęska za kłęską nas ściga.  
Pola orne spustoszone.  
Wróg-sąsiad podchodzi  
aż do samych bram miasta.  
Ledwie zdołamy go odgonić.  
Wyczerpani, zgłodniali i bezsilni.

*Noessa.* Stary król — obląkaniec —  
Na stosach złota samotny  
siedzi w swej wieży.

*Teukra.* Nie tak to dawno. Ja pamiętam.  
Tutaj —

*Noessa.* Tutaj?!...

*Pantea.* Nie opowiadaj!!

*Teukra.* Tutaj stał, przed pałacem,  
gdy doszła go wieść,  
że straż królewska go zdradziła,  
że buntownicy  
z synami jego na czele  
zbrojni podchodzą pod pałac.

*Pantea.* Nie opowiadaj!!

*Teukra.* Stał chwilę blady, nieruchomy.  
Nadbiegła zgraja rozkrzyczana.  
Oczom własnym nie dowierzał.  
Twardych kamieni grad.  
Kamień ugodził go w skroń.  
Czoło pociemniało od krwi.  
Zawył, jak konający pies.  
Zerwał się. Odbiegł w góry przez las.  
Za nim synowie ze zbrojnymi.

*Merope.* Za miastem na wzgórzu wyniosłem  
stoi wieża przed wiekami wystawiona  
z olbrzymich głazów czerwonych.  
Tam przez całe swe życie  
gromadził skarby. Tam uciekł.  
Gdy nadbiegli synowie buntownicy,  
gdy zobaczył, że nikt go nie obroni,  
stał u wrót,  
odwrócił się ku nim twarzą w twarz  
i kłątwe cisnął na synów

i na gród.

Synowie stali w odrętwieniu.

On zatrzasnął wrota za sobą.

*Teukra.* Nikt nie śmie wnijsz do wieży,

Jedzenie mu podają pastuchy

przez otwór w murze.

Tam żyje sam ze swem złotem.

W samotności zbiegają mu lata.

*Noessa.* Wy bezlitosne.

Okropne powiadacie słowa.

Sama jestem wśród obcych.

Samotna, jak ów król obląkaniec.

Jedna Argeja — Gdzie Argeja?

*Merope.* Oto tu właśnie przybiega.

*Argeja (wbiega).* Jestem, pani.

*Noessa.* Czemus odeszła?

Czemus odeszła odemnie?

Czemu mnie samą zostawiasz?

Zle slyszalam tu slowa, zle pieśni.

*Argeja (cicho).* Odpraw dziewczęta.

*Noessa (gestem je odprawia).* (Wszystkie odeszły).

*Noessa.* Czemus odeszła odemnie?

Czaja się zmije jadowite

po krzakach, po zalomach skal.

Slyszę zlowrogi ich syk.

Ty jedna mi bliska. Ty jedna.

Jak siostrę cię kocham. Wiesz dobrze.

Z Aten dalekich tu przyszlas

ze mną.

Z Aten slonecznych, z mej ojczyzny.

*Argeja.* Noesso, królowo —

*Noessa.* Mów.

*Argeja.* Z dzbanem poszlam, jak co wieczor,

do źródła tryskającego

z pośród liści czarnego bluszczu.

Zanurzyłam dzbanek w czystej wodzie.

W wody zwierciedle ujrzałam

czlowieka:

Wojownik zbrojny — nietutejszy.

Z Aten. Żołnierz twego ojca, Ajgeja.

Znam go z dziecinnych lat.

Noessa. Do mnie przybył? Gdzież jest? Niech przyjdzie.

Argeja. Mówił szeptem, w krzakach wpeł ukryty:

Laches z wojskiem wyruszył na gród,  
by wydrzeć bratu dwór królów,  
lub zniszczyć miasto.

Z Lachesem jest twój rodzic.

Już są niedaleko.

Ajgej wie, żeś tu opuszczona,  
że mąż cię poniechał i zdradził.

Noessa. Zamilcz! — I ty tak mówisz?!

Potwarz. Kłamstwo. Nie wierzę.

Argeja. Ajgej cię wzywa, byś wróciła.

Noessa. Wrócić do ojca, do Aten?

Argeja. Dziś o północy pod miastem,  
u stóp wzgórza, gdzie wieża czerwona,  
czekać będą jeźdźce ateńscy  
z dwoma końmi, dla ciebie i dla mnie.

Noessa. Wrócić, powrócić do słońca  
z krainy zimna i mgły?

Argeja. W dni parę będziesz w Atenach i wolna.

Noessa. Królową jestem i panią.

Nie w niewoli.

Glaukosa sama wybrałam na męża.

Przybył do Aten,

gnany od dworu do dworu,

jak pies zgłodniały i bezpański.

Nikt nie chciał przygarnąć przybłądy,

że to podniósł rękę na rodzica,

że rodzic własny się go wyrzekł.

Jego wybrałam:

Wyrwać go z koła złych myśli! —

Przywiodłem go więc z powrotem  
do miasta rodzinnego.

Wrócił tu jako król. —

Lecz sęp niepokoju wciąż go gryzie:

Miasto jęczy pod jarzmem niedoli.

Wyruszył,

wyblagać od Zewsa wyrocznie,  
co czynić, by klątwę uchylić.

*Argeja.* Już powrócił, ale nie do ciebie.

*Noessa.* Nie mów tak.

Muszę go widzieć, z nim mówić.

*Argeja.* Czas nagli: Jutro rano  
nie będzie już można się wydostać.

Bramy miasta będą strzeżone.

Dziś w nocy, lub nigdy.

W dni parę będziemy w Atenach.

*Noessa.* W Atenach słonecznych.

Pod gorącym błękitem niebiosów.

Opodal morza zielonego.

Wiatr mnie owieje słonawy.

Baśń złota dziecięcych lat. — —

Nie.

Mnie nie owieje wiatr słony.

Nie spojrzysz na mnie z nieb jasnych

Helios pancerzem złoty. Nie stanę

na łące wśród kwiatów

przed dworem ojczystym.

Nie.

*Argeja.* *Noesso?*

*Noessa.* Tutaj mi żyć i umierać — —

Gdzie król? Gdzie mój mąż? — *Argejo.*

Tobie żal? Ty płaczesz? Ty tęsknisz?

Tęsknisz za daleką ojczyzną?

*Argeja.* Chcesz tu pozostać?

*Noessa.* Żal mi ciebie, *Argejo:* Ty wracaj.

Pozwalam. W nocy uciekaj.

Wróć do Aten. Pozdrów je odemnie.

*Argeja.* Pozostanę z tobą.

Samej ciebie tutaj nie zostawię.

*Noessa.* *Argejo!* — —

*(Zdala słyhać grę fujarki.)*

*Noessa.* Słyszysz? *Fujarka* pastusza.

*Argeja.* Wieczór. Stada powracają z pastwisk.

*Noessa.* Słyszysz? Daleki śpiew. — *(Śpiew oddalony).*

Jedyny dźwięk, jaki tu dochodzi.

Pozatem głuche milczenie.  
Tylko wieczorami, po nocach  
placze, zawodzenia i jęki.  
Matki płaczą synów, żony mężów.  
Tak co nocy, co wieczora.  
Tak dziś. Tak wczoraj. Tak co dnia. —  
(*Turkot wozu. Wbiega Kama*).

*Kama*. Wóz zajechał: Fokion i Kreuza.  
(*Argeja odbiegła*).

*Kama*. Przybyli pytać się o króla:  
Od wczorajszej nocy znikł bez śladu. —  
(*Wchodzi Fokion i Kreuza*).

*Fokion*. Cześć składamy ci winną, królowo.

*Noessa*. Rzadkim tu gościem bywacie, Fokionie.

*Fokion*. Sprawy miasta mię wiążą.

Troska o gród.

I teraz w ważnej sprawie przybywam  
do króla.

*Kama* (*syczy tuż obok Noessy*). Z siostrą? —

*Noessa*. Króla, męża mego tutaj nie ma.

Dziwnie mi brzmi twoja mowa:

Wiesz niesie, nie wiem, czy prawdziwa,  
że Glaukos jeszcze wczoraj  
bawił w twym domu pod miastem.

*Fokion*. Nie ma go tam. (*złośliwie*).

Sądziłem, że go znajdę tu, u boku — żony.

*Noessa*. Fokionie!!

*Fokion* (*schylił głowę*). Pani. —

*Kama* (*syczy*). Królowo, nie znieś zniewagi. —

*Kreuza*. Królowo, dawno już  
nie oglądałam twojego oblicza.

Błada jesteś i smutna.

*Noessa*. Ty — wesola.

*Kreuza*. Pojedź ze mną w góry, do boru, na łowy:

Chłód lasu. Drzew szum.

Ujadanie psów.

Szmer bystrych, górskich strumyków.

*Noessa*. Nie z tego ja kraju. Ja z Aten,  
gdzie kobiety siedzą przy krosnach.



Nie chodzą na łowy,  
Nie tańczą po ucztach.  
Nie znana im słodycz zawrotna  
soku winnej latorośli.

*Kreuz*a. Biedne.

Dlatego są smutne i blade.

*Noessa*. O nie!

Słońce kochają promieniste,  
co im złoci twarz i ramiona.

Słońce kochają i morze  
zielone, bezkresne, szumiące.

*Kreuz*a. Słońca tutaj niewiele.

Morza wcale nie widać:

Za lasami gdzieś, za wzgórzami.

Usychasz tu, biedna królowo,  
jak kwiat zerwany na łące.

Tęskno ci za krajem ojczystym?

*Noessa*. Tęskno mi za daleką krainą,  
skądem rodem, a wrócić tam nie mogę.

*Kreuz*a. Nie możesz?!

*Noessa*.

Tybyś może chciała,

bym wróciła do domu rodziców?

Bym odeszła precz z miasta?

*Kreuz*a. Dziwnie mówisz, królowo.

(*zuchwale*). A gdyby —

Gdybym tego — pragnęła —?

*Noessa*. To ty dziwne zadajesz pytania, *Kreuz*o.

(*mierzą się oczyma*).

— Wnijdźcie do wnętrza.

Wina kruże każę przynieść służbie.

(*odeszła z Kamą*).

*Kreuz*a. Nie ma go tu.

*Fokion*.

Skąd wiesz?

*Kreuz*a. Zbadałam służebne.

Mam tu oddane mi dziewczęta,

które uważnie śledzą

każdy krok króla i królowej.

*Fokion*. Ty rozumna, siostr

Niedawno jeszcze my dwoje

paśliśmy trzody królewskie  
na stokach gór pod miastem.  
W lichym mieszkaliśmy szalasio.  
Wicher przedzierał się przez szpary ścian.  
Przeciekał deszcz i śnieg.  
Aż razu pewnego król Glaukos  
zobaczył cię

w słońcu porannem na hali  
wśród kwiatów górskich i ziół  
ostro woniejących:  
Opętałaś go spojrzeniem jasnych oczu:  
Dziś mamy dom własny, okazały  
i własne stada kóz i sługi.

Bądź roztropna:  
Szczęście ci się uśmiecha.  
Perły. Złoto. Purpura sydońska.

*Kreuz*a. (zła). Nie urągaj. Nie ciesz się przedwcześnie.  
Król żonaty.

*Fokion*. Musisz go zdobyć! Być królową!!

*Kreuz*a. To moja rzecz, (uśmiecha się) czy zechcę.

*Fokion*. Musisz!

*Kreuz*a. Złość mnie bierze, gdy patrzę:

Płaszczysz się przed tym słabym.

*Fokion*. Do czasu.

*Kreuz*a. Pogardzam.

Mam jemu być uległą,  
co drżący szuka oparcia  
dokoła siebie?

*Fokion*. Bądź mu podporą.

*Kreuz*a. Nie chcę! Nie potom jest silna.

*Fokion*. Musisz!:

Wiem: W tej chwili się ważą  
nasze losy.

Króla wszyscy nienawidzą.

Codziennie mu złorzeczą:

Rano pastuchy przy bramie,  
pędząc trzody na hale.

W południe męża na rynku.

Wieczorem kobiety u studni.

A teraz Laches, królewski brat  
stoi u bram i grozi.

*Kreuz.* Laches?! — Powrócił? — On silny.

*Fokion (zły).* Zmierzymy się teraz:

Rozstrzygnąć musi się wreszcie:

Kto zwycięży, będzie tu panem.

Rzekłem: Ważą się nasze losy.

Wśród motłochu mam swoich ludzi.

Glaukos mi dotąd powolny.

Albo zgniotę Lachesa,

zawładnę Glaukiem zupełnie

i miastem, które już nie wierzy

w szczęśliwą gwiazdę

starego rodu królewskiego;

albo dwaj króle mnie kopną

jak psa parszywego i napędzą.

*Kreuz.* Napędzą cię. — Cóż mi o to?

*Fokion.* Razem z bratem wygnają i siostrę.

*Kreuz (z półuśmiechem).* Kto wie?

*Fokion (syknął).* Kreuzo!! — (pauza).

*Kreuz (podchodzi do brata, kładzie mu dłoń na ramieniu).*

Bądź spokojny, bracie. Bądź spokojny.

(*pewna siebie*). Będę królową. —

*Fokion.* Słyszę kroki. To on. Nareszcie.

Odejdź.

Nie trzeba, by cię tu teraz widział.

*Kreuz.* Idę się rozmówić z dziewczętami. (*odeszła*).—  
(*Wchodzi Glaukos*).

*Fokion.* Królu. Szukam cię przez cały dzień.

Mam ważną wieść.

*Glaukos (obojętnie).* Mów.

*Fokion.* Dziś rano przybiegł zdyszany  
jeden z moich pastuchów.

W nocy w wąwozie, niedaleko miasta

natknął się na zbrojnych:

Zobaczył obóz, całe wojsko.

*Glaukos.* Wojsko?

*Fokion.* Laches to. twój brat.

Wiedzie hufce na gród.

*Glaukos.* Groźna sława Lachesa:

Pięć miast zburzył i spalił,  
a ludność wyciął w pień. —

Zgłosił się nareszcie? Sądziłem,  
że prędzej powróci do miasta:

Już dużo czasu upłynęło,  
jak go wypędziłeś.

*Fokion.* Tyś go wygnał.

*Glaukos.* Ja — za twoją poradą. — —

*Fokion.* Wojna. Trzeba się zbroić.

Groźna sława Lachesa.

Żadnej nie zna litości.

*Glaukos.* Nie wiem,

po co przybywa tu Laches.

Nie wiem, czego żąda odemnie.

*Fokion.* A jeśli zechce być królem,

nie z tobą razem, lecz sam?

Jeśli tobie stąd każe iść precz?

*Glaukos (w zamyśleniu).* Nie wiem. Może mu ustąpię.

*Fokion.* Chciałbyś przystać na hańbę?

Jak tchórz?!

*Glaukos (groźnie):* Waż słowa, Fokionie.

*Fokion.* Królem jesteś tu w mieście, pasterzem:

Bronić ci trzody przed wilkami.

*Glaukos.* Nie chcę rady.

Uczynię, co mi się spodoba. —

Spraw moich zbrojnych:

Niech będą gotowi na wszystko.

Uzbroić mężczyzn na mieście.

I czekać.

Gdy zgłosi się poseł od wojska,

albo sam Laches,

puścić go przed me oblicze.

Teraz precz!

*Fokion.* Posłuszny jestem. (odszedł).

*Glaukos (usiadł).* — — (Weszła Noessa).

Noessa. Powróciłeś wreszcie z Dodony?

Już dużo czasu upłynęło,  
jakeśmy się widzieli.

Glaukos (gorzko). Zapytaj jeszcze,  
czy bardzo zmęczony podróżą,  
skorom właśnie powrócił.

Noessa (spuściła wzrok). O to nie pytam.

Pojono mię jadem złych słów.  
Nie chciałam wierzyć. Nie wierzę.  
Już nie pamiętam.

To jedno wiem:

Od paru dni tu już jesteś  
w mieście, jeno nie w pałacu,  
nie u żony. (podniosła nań oczy).

Ale wczoraj wieczorem  
odeszłeś z domu Fokiona. (zaniepokojona).

Gdzie byłeś przez noc całą i dzień?

Jesteś blady.

Oczy twe głęboko zapadłe.

Jesteś chory? (troskliwie podeszła do niego).

Glaukos. Głodny jestem.

Od wczoraj nie wziąłem nic do ust.

Znużony jestem. Ledwie stoję.

Głowa cięży.

Noessa. Przyniosę sera, owoców.

Glaukos. Nie odchodź. Nie chcę być sam. Pozostań.

Noessa. Gdzie byłeś przez tę noc i dzień?

Glaukos. W lesie czarnym. Sam.

Tutałem się nad brzegiem jeziora.

Wśród szuwarów. Wśród bagnisk.

Nogi grzęzły w lepkim mule.

Ciężą, jak kłody drewniane.

Noessa. Ja tu czekałam na ciebie. —

(tagodnie). Glaukosie, uciekasz przedemną?

Unikasz mego wzroku? Dlaczego?

Wszak to ja, Noessa, twoja żona. — —

Glaukos. Noesso — —

Jak dziecko —

Przytulić się, jak dziecko płaczące.

Napięty luk

2

Błagać cię o przebaczenie:

Zbrodniarz jestem i ciebiem niegodny.

Noessa: Mów: Żoną ci jestem.

Glaukos. Wybacz mi, a nie pytaj.

Zły szal. — Nie mogłem tu przyjść,  
odrazu tu stanąć przed tobą.

Nie mogłem spojrzeć ci w oczy. —

Pilem wino czarne, niezmieszane.

Fokion mię raczył niem obficie.

Zły szal. Zamęt.

Przed pijanym wzrokiem widziadła

jaskrawe: żółte, zielone.

Dziki rozpętany taniec —

Noessa. Już nie mów. — (*Opuściła głowę*).

Glaukos (*po chwili*). Nie byłem wcale w Dodonie.

Z drogi nawróciłem: Po drodze

— po paru dniach wędrówki, —

gdym w słoneczne południe

przejeżdżał przez las starych dębów,

zrozumiałem: Po co pytać Zewsa,

skoro wiem dobrze, co mam czynić? —

Wiedziałem to już przedtem, już dawno,

a nie chciałem wiedzieć, o tem myśleć — : —

Pójść mi do ojca.

Klękając, ukorzyć się przed nim.

Błagać go o przebaczenie.

Błagać, by cofnął złe słowo.

Uczynić wszystko, co rozkaże.

Jeśli każe precz stąd iść, to odejść. — (*Pauza*).

Noessa. Pójdiesz do ojca?

Glaukos.

Nie pójdę!!

On cisnął na nas moc zła.

Przeklął mnie z bratem i miastem.

Nie pójdę! Nie poniżę się.

Noessa. Nie poniżysz się, klękając przed ojcem.

— Uczynisz, jak zechcesz.

Glaukos. Ty kobieta: Nie rozumiesz. —

Nienawiść. Pogarda. Złość.

Niczem mi jego słowa.

Słowa obłąkańca.

Ja i brat wyzwoliliśmy gród,  
wypędzając go z dworca królewskiego...

Jednak —

Glaz ciężki. Dźwigam. Grzbiet zgięty.

Zębami zgrzytam —

Noessa. Uczynisz, jak zechcesz. — (Pauza).

Glaukos (zbliżył się do niej, szeptem).

Byłem już tam. Już dawniej.

Już tyle razy.

Krążyłem w pobliżu wieży:

Samotność. Dokola szczytu

ptactwo wrzaskliwe i chmury.

Podsluchiwałem:

— Zawsze milczenie.

Żadnego szmeru.

Żadnego westchnienia.

Żadnego jęku...

Czemu on nigdy nie jęczy?

(boleśnie). Zawsze sam. O czym on myśli?

On, którego bogi ukochały

dla siły jego i rozumu.

On, który niegdyś

nieśmiertelnych gościł pod swym dachem;

co w dumę tak urósł, że śmiał

rozkazom onych urągać —

— Dziś cień obłędu nań rzucili —

Jest sam. Dniami. Latami. —

Gdybym był zawsze tak sam,

tobym krzyczał!! (umilkł). — — —

— Słowa ojca —

Twarde, bezlitosne uderzenia —

Pchnięcia noża głębokie:

Rana piekąca niezgojona:

Ostry zielony jad...

Uciekłem z miasta.

Pozostał brat:

Ten się słów ojca nie uląkł. —

Tulałem się długi czas. —

Wreszcie spotkałem ciebie.

Wyniosłe było twe czoło,  
a jasność nieba w spojrzeniu,  
gdyś patrzała na mnie.

— Zostałaś moją żoną.

Powiedziałaś, żeś winien powrócić  
do miasta ojczystego:

Wróciłem. — Jak było, tak jest:

Lud jęczy pod klęską zarazy.

Sąsiedzi niszczą nam plony.

Rabują bydło i dobytek.

Nie umiemy precz ich odgonić.

Głód przyszedł. Wołają chleba.

*Noessa (szepcze)*. Mówisz o nich?

O tych tam w dole?

Oni biedni.

Nędza ich przygniotła:

Gdy przechodzę przez ulice,

nie śmia popatrzeć mi w twarz.

Dzikie zranione zwierzęta.

Strach w ich oczach.

Strach — (*jeszcze ciszej*) — i także — nienawiść.

*Glaukos*. Dawniej:

Jako chłopak wśród rówieśnych byłem pierwszy  
siłą ramion i biegłością nóg.

Pragnąłem wytepić, gdy dorosnę,

górskie gniazda rabusiów,

co lany podmiejskie nam pustoszą,  
miasto na zawsze uwolnić od zmory.

Widzieli we mnie towarzysze

pana swego i króla. —

Dziś mnie wszyscy nienawidzą:

Niezdolnym dla miasta być schroną,

jak ongi moi przodkowie... —

Z nad morza przybył tu mój praszczur,

Ojciec dał mi imię króla mórz.

A tu daleko od morza

nie szczęści się memu rodowi.

Dobrze, żeś mi nie urodziła syna.



*Noessa (glucho)*. Hera nie wysłuchała mych próśb:

Bezplodne dotąd moje łono. —

Nie mów tak!

*Glaukos*. Po co mi syna?

By podniósł przeciw mnie bunt,

jak ja i mój brat?

By patrzył na ojca skrwawionego,

a nie drgnął, by go obronić?

By słyszał ojca przekleństwo,

jak ja słyszałem?...

*Noessa*. Nie mów tak. —

Gdym radziła, byś wrócił tu,

sądziłam, że ojca przebłagasz:

Aleś nie chciał doń pójść.

Idź teraz

do stóp wieży czerwonej,

Idź i przemów do niego:

On ci odpowie. Wiem pewno.

*Glaukos*. Kobieto, wiesz ty, czego żądasz?

Przez całą długą noc

bląkałem się wśród moczarów  
nad brzegiem czarnego jeziora.

Wołała do siebie głębia wody... —

Co nocy z nim zmagam się we śnie.

Co nocy widzę ojca:

Szczerzy ku mnie zęby i warczy,

jak wściekły kundel owczarski... —

— Wiesz ty, czego żądasz?

*Noessa (łagodnie)*. Nie żądam. — (*Cisza*). — —

*Glaukos*. Pokaż oczy. Spójrz na mnie. Niech zobaczę.

*Noessa (podniosła wzrok)*.

*Glaukos (patrzy jej w oczy)*. — —

Niebo widzę — i słońce — —

Już dawno słońca nie widziałem. (*Cisza*). —

(*powoli*). Noesso, pójdę do czerwonej wieży.

*Noessa*. Pójdziesz?! (*obejmuje go*).

We dwoje razem my silni.

Gród wyzwolimy od nędzy.

Oni biedni tam w mieście.

Głód, strach i nienawiść w ich wzroku.

W niczyją już pomoc nie wierzą.

Widzę ten ich wzrok dniem i nocą,

na jawie i we śnie.

Płaczę — matka nad dziećmi. —

Królem jesteś, ich ojcem.

Bądź im ojcem! Ukochaj! Przygarnij!

Zobaczysz!:

Olśnieni padniemy na kolana,

dziękować słońcu, że świeci

i rozsiewa moc życie dająca! —

*Głos (z dołu, u stóp schodów).*

Glaukosie. Królu.

*Glaukos.*

Kto woła?

*Noessa (spojrzała).* Żebak jakiś w lachmanach.

Dziecko trzyma na rękach.

Złożył je na stopniach schodów.

*Głos (z dołu).* Glaukosie. Królu.

*Glaukos.*

Mów.

*Głos.* Trup dziecka małego

leży na progu twego pałacu,

dziecka zmarłego od głodu.

*Noessa (podchodzi do schodów; — łagodnie).*

Człowieku, wiem, ty nieszczęśliwy.

Podnieś tve dziecię ze schodów.

Oddaj trupa ziemi, by odpoczął.

Nie rozpaczaj. Nie klnij. Nie potępiaj.

Kto z nas szczęśliwy?

*Glaukos.* Czemu mnie winisz o śmierć tę?

Czemu kładziesz trupa na mym progu?

*Głos.* Ojciec jestem.

Wołam do ciebie z dna nędzy.

Do ciebie, co stoisz u szczytu.

*Glaukos.* Nie ja tve dziecko zabiłem.

*Głos.* Królem jesteś.

Twoja jest troska o nas.

Miałem chatę. Żołdacy spalili.

Żonę zabili.

Uciekłem z dzieckiem.

Teraz sam tulam się po mieście.  
Zebrzę — głodny — w lachmanach —  
— Królu.

Gdy wyjdiesz z palacu, uważaj,  
abyś się nie potknął na progu,  
bo trup dziecka leży u stóp schodów,  
dziecka zmarłego od głodu.

Noessa (*ukryła twarz w dłoniach*).

(*Zasłona*).

## DZIEŃ DRUGI.

*(Rozległa sala w pałacu. Ściany z czarnego granitu. Podłoga cała zastłana kobiercem purpurowym z czarnymi kwiatami. W głębi wejście główne osłonięte wzorzystą zasłoną. — Noessa i Argeja).*

*Argeja.* Radość widzę na twój twarzy.

*Noessa.* Radość. Czekam niecierpliwa.

*Argeja.* Wczoraj byłaś bliska rozpaczy.

*Noessa.* A dziś od rana wesolałam.

Kwiatami nam ustroić komnatę

i cały pałac królewski,

narcyzami i białym jaśminem.

— Jeszcze nie wrócił król? —

Z wieścią przybędzie radosną.

Czekam. Czekam od rana.

Stałam nad brzegiem jeziora.

Oczy chciały bór przebić,

wydrzeć drzewom tajemnicę.

Ale wiem: Już niedługo. Chwil parę.

*Argeja.* Wieczór się zbliża. Na co czekasz?

*Noessa.* Na króla czekam, mego męża.

Daleka droga do czerwonej wieży.

*Argeja.* Tam poszedł?

*Noessa.* Nie powiem. Nie powiem.

O wszystkim się dowiesz za chwilę.

*(Głównymi drzwiami wszedł Glaukos).*

Jest król! Odejdź. Odejdź teraz.

*(Argeja odeszła).*

*Noessa (podbiega do niego; staje zmrożona jego spokojem; — po chwili).* Byleś?

*Glaukos (głucho).*

Byłem.

*Noessa (przerażona).* Odpowiedział ci milczeniem?

*Glaukos.* — Przemówił.

Usłyszałem jego głos

raz pierwszy,

odkąd zatrzasnął za sobą

wrota czerwonej wieży.

Noessa. Co rzekł? — (*milczenie*).

Mówże. Ja czekam w trwodze.

Boję się ciebie milczącego. —

Glaukos (*patrzy na nią tępyim wzrokiem; potem*).

Stałem pod wieżą.

Wołałem. Długo wołałem.

Błagałem, by cofnął przekleństwo. —

Nareszcie zabrzmiał głos:

«By uwolnić od klątwy miasto,  
na to trzeba ofiary człowieka». —

— Czyjej ofiary? — —

Napróżnom czekał odpowiedzi.

Błagałem. Wołałem. Krzychałem:

Zachowaj skarby dla siebie.

Wspaniały wystawię ci grobowiec,  
gdzie spoczniesz na wieki z swem złotem.

Jeno odpowiedz!... —

Pięściami obiema całą siłą  
waliłem w oddrzwia spiżowe.

Skrwawiłem dłonie — patrz! —

Śmiech mi odpowiedział szyderczy.

Jeszcze go słyszę. Zły śmiech. (*Milczenie*).

Mojej ofiary żąda ojciec,  
mojego życia. Wiem...

Ale nie chcę!!

Życia słodycz wypić chcę do dna!

Nie dam się zmóc!! —

Noessa. Wówczas,

gdys uciekł z miasta po ojca przekleństwie —

Glaukos (*przerywa*). Wtedy śmierci pragnąłem —

Noessa. Wówczas ja cię wyrwałam

z objęć Ajdoneja: Więc mój jesteś!

Glaukos. Wtedy śmierci pragnął. Byłem dzieckiem.

Teraz jestem dorosły, nie dzieciak.

Żyć chcę, nie umierać!

Żyć chcę na złość wszystkim!

Noessa. Mój jesteś!

O ciebie dziś walczę raz drugi.

Nie dam cię złym myślom. Obronię!



*Glaukos.* Bezsilna jesteś, Noesso:

Ojciec chce mojego zgonu.

*Noessa.* Skąd wiesz,

że twojej żąda ofiary?

*Glaukos (twardo).* Wiem.

Ojciec i brat czyhają

na me życie:

Brat z wojskiem stoi u bram.

*Noessa.* Zostaw mu gród. Ustąp bratu.

*Glaukos.* Nie jemu być panem nademną.

Pasterzem ja jestem.

Nie wolno mi trzody opuszczać.

*Noessa.* Tu mury z czarnego kamienia.

Niebo schmurzone i mgliste.

Od bagien pod miastem

trujące idą wzyewy.

*Glaukos.* Moje są te mury i to niebo.

Mój tu jest rodzinny kraj.

Oderwać się odeń nie potrafię.

Ni zapomnieć tego, co było.

Tutaj mi żyć i umierać. —

*Noessa.* Więc zostań tutaj. Ja z tobą.

Wyrwij miasto z niedoli.

Ukochaj tych w dole i wybaw.

*Glaukos.* Wybawienie tylko przez mą śmierć.

*Noessa.* Tak nie jest. Uwierz mi. Uwierz.

(*obejmuje go*). Mój jesteś!

Trzymam cię w objęciach. I nie dam.

Czujesz serca mego bicie?

Silne moje ramiona.

Ja przy tobie. Żona. Daj rękę.

*Glaukos (odepchnął ją).*

Nie wierzę ci już:

Za twoją namową tu wróciłem:

Znalazłem rozpacz i nędzę.

Za twoją namową

poszedłem do ojca,

ugiąłem się,

blagałem o zlitowanie:

Na to usłyszałem śmiech. —

Byłem dzieckiem. Teraz wiem:

Gdy ojciec mój stał w gradzie kamieni,

gdy krew mu ciekła po twarzy,

był sam, nikt mu nie pomógł.

Kłamstwem miłość i litość.

Każdy jest strasznie sam

zawsze i wszędzie. —

Wiem:

Nie uginać mi się, a bronić!

U wrót czyha na mnie brat.

Chce mnie zabić.

Bronić się muszę przed bratem.

Nie czas na słowa podniosłe.

(twardo). Precz!!

Noessa (przerażona). Mężu —

Glaukos (nie odwrócił się do niej).

Noessa (bez ruchu, ledwie dosłyszalnie).

Nie łam mnie. Nie depcz. Nie zabijaj.

Przecież dla ciebie chcę żyć.

Nie strącaj mnie w przepaść. Nie strącaj.

Bo stoję, owca zblakana,

nad urwiskiem, u samej krawędzi. (Milczenie).

Noessa (zebrała wszystkie siły, — odeszła).

Glaukos (teraz dopiero ogląda się; widzi, że jej nie ma).

Fokion (wchodzi). Bramy miasta zawarte.

Pilnie strzeżone przez zbrojnych.

Zywności nam starczy na czas jakiś.

Od lasu od południa nadciągają:

Długi, w słońcu rudy, błyszczący się wąż.

Posel się zgłosił u bramy:

Laches, brat twój, chce tu przybyć,

mówić z królem.

Glaukos. Niech przybywa.

Fokion (daje znak słudze, który odchodzi).

Gdy tu przybędzie twój brat,

zamkniemy za nim wrota miasta:

Będzie więźniem naszym.

Glaukos.

Zdrada?!

*Fokion.* Nie twoja.

W rozsypkę pójdzie całe wojsko,  
zagrożające grodowi,  
gdy wodza zabraknie i pana.  
Nie twoja będzie zdrada.  
Ty każesz go odprowadzić  
całego do bramy.  
Lecz jeden z żołdaków — bez rozkazu,  
bez twego rozkazu,  
nożem ostrym ugodzi go w plecy.

*Glaukos.* Zakazuję!

*Fokion.* Wiem już. Rozumiem:  
Żołnierza ściąć każę — potem.

*Glaukos (wola).* Hej tam!

(*Zbliża się jeden ze straży królewskiej, Artanos.*)

*Glaukos.* To ty Artanosie? Ty mi wierny?

*Artanos.* Wierny, jak pies swemu panu.

Me życie do ciebie należy.

*Glaukos.* Ja tobie życie zawdzięczam:

Dwa razy w wirze bojowym  
odparłeś pocisk śmiertelności,  
co godził we mnie.

Raz strzała zraniła ci rękę:  
Pokaż bliznę! Tu: poniżej łokcia.

Pamiętasz? — Ja pamiętam. —

Przysięgnij!

*Artanos.* Na Zewsa!

*Glaukos.* Przysięgłeś!! —:

Przybędzie tu mój brat, Laches,  
co wyruszył z wojskiem na miasto.  
Przybędzie, by rozmówić się ze mną.

Pod twoją oddaję go pieczę:

Przyprowadzisz go od bram miasta  
tu, do pałacu — i z powrotem.

Żyw wróci i cały.

*Artanos.* Żyw wróci i cały. Przysięgam.

*Glaukos.* Ktokolwiek chciałby się nań targnąć,  
tego zabij: Nikogo nie oszczędzaj.

Taki mój rozkaz.



Artanos. Zabiję!  
Glaukos. Ktokolwiek! Choćby to był — Fokion. —  
Odejdź.

Artanos (*sklonił się i odszedł*).

Fokion (*chce odejść*).

Glaukos (*zatrzymuje go*).

Stój! Nie pójdziesz ni kroku.  
Widzę w twych oczach krew.  
Nie zabijesz Lachesa. Życ będzie.  
Rzekłem. — (*Pauza*).

Fokion. Cieszę się królu: (*wściekły*).

Stanowczość widzę w twych słowach:

Nike ci się uśmiecha skrzydlata:

Wawrzynu wieniec złoży u twych stóp. —

Glaukos (*wyczerpany, milczący; po chwili*).

Podać wina. (*wychylił pełny puhar*).

Fokion. Zwyciężysz.

Szczęście sprzyjało Lachesowi

dotąd: Przyjść musi nań kres:

Pycha Lachesa rozpiera. —

Pocóż rozmawiać ci z bratem,  
skoro wiesz, żeś mocny i zwyciężysz?

Glaukos. Chce ze mną mówić, nie bić się:

Rozmowy bratu nie zaprzeczę.

Fokion. Z wojskiem tu przybył, ze zbrojnymi,

nie po to,

by hold złożyć królowi.

Glaukos. Sam chce przyjść Laches do palacu,

bez zbroi,

bez wojska: Wysłucham jego słów. —

Artanos (*wchodzi*). Brat twój czeka na progu.

Glaukos. Niech wejdzie.

(*Wchodzi Laches. Zbrojni stoją u wejścia. Niezauważona wśliznęła się Kreuza; stoi na uboczu*).

Glaukos. Przychodzisz bracie?

Przez posła dałeś znać,  
że chcesz ze mną mówić. Słucham.

Laches. Chcę mówić z tobą tylko.

Braćmi jesteśmy:

Nie trzeba świadków naszej rozmowie.

Każ im odejść.

*Glaukos.* Odejdźcie wszyscy.

*(Wszyscy odeszli. Kreuza została niezauważona).* —

Od wczesnego już rana

słychać skrzyp wozów i szcęk.

Z wież miejskich widać wyraźnie

od lasu idące gromady.

Bracie odpowiedz:

Co to za zbrojni stoją pod murami?

*Laches.* Przybyłem do palacu sam jeden

i bez broni.

*Glaukos.* Czego pragniesz, Lachesie? Z czym przyby-

*Laches.* Upominam się o swoje prawo. [wasz?

*Glaukos.* Jakie prawo? Nie rozumiem. Mów jasno.

*Laches.* Jesteśmy braćmi.

Z jednej matki i z jednego ojca.

*Glaukos.* Jam starszy od ciebie. Pierworodny.

*Laches.* Przed laty,

gdy na nas obu cisnął klątwę

ojciec obłąkaniec,

tyś się uląkł: Uciekłeś precz z miasta:

Praw się swoich wyrzekłeś. Stchórzyłeś.

Przetom zagarnął pałac królewski

ja sam, jako prawe dziedzictwo.

Po latach powróciłeś.

Nie wzbronilem ci tego.

Razem królowalim i w zgodzie,

jako bracia.

Aż Fokion przybłąda,

syn podlego niewolnika

i pastuch stad królewskich,

brat Kreuzy,

Fokion przeciw mnie cię podjudził:

Wypędziłeś mnie stąd. Dybałeś

na me życie przez najętych zbirów.

Jak ścigany zwierz dziki

kryłem się po lasach bezdomny... —

Szmat czasu zbiegł:

Zdusiłem niemoc zwątpienia.  
Spiżową stała się ma wola:  
Z garstką bezbronnych pastuchów  
pięciu królów zmołem,  
pięć grodów zdobyłem.  
Z szóstym, Ajgejem, królem Aten,  
zawarłem braterskie przymierze.  
Wyruszyliśmy razem, z wojskami,  
zmazać hańbę mego poniżenia. —

*Glaukos (ponuro)*. Mów wyraźnie: Czego żądasz?

*Laches*. Żądań mam mnogo. —

W imieniu Ajgeja, króla Aten  
żądam, abys wypuścił  
i pozwolił królowej Noessie  
powrócić do domu ojczystego.

1

*Glaukos*. Córka Ajgeja moją żoną.

Za zgodą ojca ją pojąłem.  
Nie jest u mnie w niewoli.

Dobrowolnie przyszła tu ze mną.

*Laches*. Ale tu pędzi żywot we łzach,  
niegodny królowej:

Zaniedbana. Samotna. Zdradzona.

*Glaukos*. Zamilcz!

(z *ironią*). Nazbyt jesteś przejęty  
dolą mej żony.

Nie tobie być jej obrońcą. —

— To są śmieszne bajania kobiece:

Niegodne męża na nie zważać.

— Czy po to, by te gadki powtarzać,  
przyszedłeś pod miasto ze zbrojnymi?

*Laches*. Nie po to tylko.

*Glaukos*. Pierwszemu żądaniu odmawiam.

2

Jeśli Noessa zechce odejść  
i wrócić do Aten rodzinnych,  
wyprawię ją i bez twego wezwania. —  
Co dalej?

*Laches*. Dalej żądam, abys usunął, wypędził  
za bramy miasta Fokiona,  
co przed laty klamnemi podszepty

3

podjudził cię na brata rodzonego:  
Fokion panem miasta wszechwładnym,  
nie ty. Fokion pragnie twej zguby.  
Fokion pastuch i jego siostra  
Kreuza, która cię uwiodła,  
żeś poniechał żony swojej młodej.

4 } *Glaukos.* Znów to samo! Nie wypędzę Fokiona,  
ani siostry jego. Ja tu władam.

Rada Fokiona mi potrzebna.

Więc zostanie w mieście, póki zechcę. —

To już wszystkie twoje żądania?

*Laches.* Nie wszystkie.

Przed laty wypędziłeś mnie z miasta.

Sam panoszysz się w pałacu.

Choć przysiągłeś był przedtem,

że obaj będziemy tu panami.

*Glaukos.* Wiesz dobrze, co było przyczyną:

5 } Śmiałeś wzrok podnieść na Noesę.

6 } *Laches.* Kłamstwo!

Królewskość wyryta na jej twarzy;

w oczach niebo i słońce.

Powiedz, czy można jej pożądać,

jak innych kobiet?

*Glaukos (warknął).* Dosyć!

*Laches.* Potwarz. Sam w to nie wierzysz.

O pozór ci szło. Nie wierzyleś i wtedy.

*Glaukos (patrzy mu bystro w oczy; powoli).*

Nie — wiem — —

Ale nie chcę ciebie mieć u swego boku!

Dwóch królami być nie może. Ja starszy.

*Laches.* Chcę pozostać tu w mieście,

byśmy bracia razem królowali,

lub ja sam, jeśli nie chcesz się dzielić.

(Od chwili za sceną wrzawa).

*Fokion (wbiega).* Miasto całe na nogach.

Tu biegną. Obiegają pałac.

Chcą mówić z królami.

Groźne ich twarze i postawa.

*Glaukos.* Chcą widzieć oblicze królewskie?

Wyjdę do nich za chwilę. (*Wrzawa się wzmacza*).

*Fokion (zajrzał).* Rozbili wrota siekierami.

Sam kazalesz rozdać broń.

Straże się chwieją zaskoczone.

Nie wydołą powstrzymać naporu.

Tłum tu pędzi do sali.

(*Wtargnął tłum uzbrojony, rozkrzyczany, groźny*).

*Tłum.* Gdzie król? — Chcemy go widzieć!

— Niech nam powie!

— Niech nam powie całą prawdę!

— Czemu wojsko obce w szyku bojowym  
stoi pod bramami?

— Wojsko: Setki! Tysiąc może!

— Trzodę mi zagarnęli!

— Grożą, że zniszczą miasto!

— Spalą! — Wybiją lud!

— Gdzie król?

— Niech nam powie, czego żąda Laches?

— Nie chcemy wojny! — Nie chcemy!

— Czy się wadzą bracia o władzę?

— Niech się wadzą! Nie nasza to sprawa.

— Gdzie król?

*Glaukos.* Otom jest, wasz król.

*Tłum (krzyczy).* Nie chcemy wojny!!

— Głód nas morzy i zaraza!

— Chleba chcemy, nie wojny!

— Nie chcemy cierpieć za was!

— Że się wadzą bracia o władzę,

mamy ginąć marnie setkami

psom i sępom na żer? — Nie chcemy!!

— Cóż nam wy? Wasze zwady i kłótnie?

— Ród wasz przeklęty!

— Nieszczęście ściągnął na gród!:

— Lud już dosyć wycierpiał

przez zarazę i nędzę i głód!

— Przez napady wrogich sąsiadów!

— Precz z nimi!!

— Precz z synami obląkańca!!

Napięty luk

3

*Glaukos (krzyczy). Milczeć!!!*

My dwaj wodzim ród nasz od Zewsa!

Święty nasz ród!

Bogowie nas tu ustanowili.

*(Cofnęli się przerażeni, milczą).*

*Glaukos. Ojciec mój i dziad mój i pradziad*

*byli wam pasterze,*

*do których w czas burzy na hali*

*garną się owce,*

*strwożone trzaskiem piorunów*

*i oslepiającym blaskiem błyskawic.*

*Tłum. Aleście nas obronić nie umieli:*

*Piorun bez przerwy nas raził.*

— Nie od bogów wasz ród!

— Król chce być królem sam

za cenę naszej krwi!

— Nie chce bratu ustąpić.

— Chce sam rej wodzić

na dworcu królewskim.

— Król chce wojny!

— Uwieńczyć chce skroń wawrzynem,

co urośnie na naszych mogiłach,

gdy polegniem w jego obronie!

— Precz z braćmi obydwoma!

— Nie od bogów ich ród!

— Kłamstwo! — Precz z nimi!

— Precz z braćmi obydwoma! — Ród klęty!

Fokion niech nam króluje!

— Fokion! — On z naszych! — On z naszych!!

*Glaukos. Fokionie, słyszałeś?*

*(groźnie). Tłum okrzykuje cię królem.*

*Fokion (zły). Nie tłum. Tylko paru śmiałków. —*

*Ty królem. Każesz precz wygonić?*

*Nadeszły straży posilki.*

*Glaukos. Precz wygonić!*

*Ostrą bronią razić w tłum!:*

*Niech wiedzą, kto tu pan, kto oni.*

*(Straż z mieczami wali się na tłum, który się broni,  
potem ustępuje. Szczęk).*

*Tłum.* Nie nacierajcie! — Wy nasi!  
— Nie rańcie braci!  
— Czemu słuchacie tych podłych?!  
(*krzyk*). A!!! Zraniłeś mi oko! (*jęki*).  
— Ciałeś mię w ramię okropnie!  
— To starzec! Mój ojciec! Miej litość!  
— Nieludzki żoldaku, ja bez broni!  
— Krew się leje!  
— Litości! — Litości! — Krew się leje!  
— Już odchodzimy! — Krew! Krew! — Już odcho-  
— Już dosyć! [dzim!  
— Odstąpcie! — Nie sieczcie mieczami!  
— Litości! — Już idziemy. — (*Krzyk w głębi*):  
Przeklęci!

Ta krew nasza czerwona, niewinna,  
niechaj spadnie na was, zbrodniarze! —

(*Sala opróżniona. Parę trupów i rannych zostało.*)

*Fokion.* Trupów i rannych precz wynieść.

(*Za sceną jęki, krzyki i przekleństwa.*)

*Fokion (do króla).* Ustąpili już. Sala pusta. —

*Glaukos (stał odwrócony; — po chwili).*

Słyszałeś bracie  
ten krzyk okropny wśród tłumu?

Słyszałeś? —

Zły był nasz czyn,  
żeśmy wypędzili ojca z pałacu.

*Laches.* Obląkaniec nie mógł być królem.

Siedział na złotych swych skarbach.

Nie dbał o miasto i lud:

Sąsiedzi podchodzili pod mury.

Niszczyli pola. Porywali trzody.

Sam lud zażądał od nas pomocy,  
gdy ojciec nie umiał go obronić.

*Glaukos.* Czy tylko troska o gród  
kazała nam na ojca powstawać? —:

Gdyśmy dorosli na mężów,  
on nam rozkazywał, jak sługom.

Poniewierał, deptał w oczach miasta.

Nie chcieliśmy tego znieść.

On niedoleżny się panoszył.

Nie myślał się nam ustąpić.

Za długo żył. Tak było.

To nas pchnęło do buntu.

*Laches.* Gdyby nie ten nasz czyn,  
dzisiaj miasto leżałoby w gruzach,  
lud wyróżniony, albo w niewoli.

*Glaukos.* Teraz ten sam lud nas przeklina. —

Nie godni my być pasterzami.

Nie bronimy trzody od zła.

Chodźmy stąd precz obydwaj:

Miasto odetchnie wyzwolone.

I my odetchniemy.

*Laches.* Jeśli cię wrzaski motłochu  
przestraszają, jeśli wierzysz  
w klątwę ciężącą na twem czole,  
to odejź. Tego ci nie bronię.  
Odejź, jakoś raz już uczynił.

Lecz wiedz:

Raz drugi do miasta cię nie wpuszczę.

*Glaukos.* Nie chcesz odejść razem ze mną?

*Laches.* Nie! Nie czuję na sobie brzemienia,  
które ciebie przygniata.

Ty wciąż zmagasz się ze zmorami.

Jam je zdusił w zarodku,

bom z tych, co bratają się z bogami.

Ty ku zachodowi się chylił.

Dla mnie się zbliża południe,

sława słoneczna:

Turkot spiżowych rydwanów,

Tętent koni pędzących.

Płomień złotych brzeszczotów.

Lomot miażdżonych tarcz.

Zwycięstwo. Wieniec wawrzynu.

Tryumf.

I sława jasna jak słońce.

*Glaukos.* — Ty — młody. —

*Laches.* Napiałem łuk.

Strzała pędzi warcząca.



Muszę osiągnąć cel.

Krew sławnych przodków w mych żyłach,

Których sławie tłum służył pokornie.

Ty się go boisz.

Płaczesz nad sobą i nad nim.

Niezdolnyś tłumem kierować.

Sam to wiesz. Ustąp. Odejdź z miasta.

Rzekłem już: Tego ci nie bronię. —

*Glaukos (szepciem, obłudnie).* — — Widzisz?

W słońcu złoty kask włosów.

Ukląkł. Wpatrzony w cel.

Apollon. Łucznik niezawodny.

(z nienawiścią). Apollona ty syn.

Apollon uwieńczy ci skroń.

Nie mnie. — (milczy). —

*Laches.* Nie chcesz ustąpić? — —

Więc idźmy razem do wieży:

Niech ojciec spór nas rozstrzygnie,

jeżeli jeszcze przy życiu.

On sam już niczego nie pożąda.

*Glaukos (półszepciem).*

Napróżno wolać będziemy:

Będzie milczał. Chyba się zaśmieje —

(po chwili, głośno). Dobrze. Niech będzie.

*Laches.* Jutro o świcie się spotkamy

przy czerwonej wieży.

Przyjdziemy obaj bez broni.

*Glaukos.* Przysięgnij: Uczynisz, co rozkaże ojciec.

Jeśli rzeknie, że musisz

gród opuścić ty sam, lub my obydwaj,

tak uczynisz.

*Laches.* Ty i ja tak uczynim.

*Glaukos.* — A jeśli ojciec nie zechce

sporu naszego rozstrzygnąć?

*Laches.* Wtedy staniemy do walki my dwaj.

*Glaukos.* Niech tak będzie. — Artanos!

(Zjawia się Artanos).

*Glaukos.* Odprowadź mego brata do bramy.

Pamiętasz, coś przysiągł?

Artanos.

Przysięgłem.

Laches (z Artanosem idą ku wyjściu).

Kreuzu (drogę mu zachodzi). To ty, Lachesie?

To ty żądałeś mojego wygnania?

(wlepiła w niego oczy, zagadkowo uśmiechnięta).

Laches. Ktoś ty? Czego żadasz? Nie znam ciebie.

Kreuzu. Niczego od ciebie nie żądam.

Pytasz, kto ja? Nie poznajesz?

Znałeś mię dawniej.

Dziećmi bawiliśmy się razem

na halach, wysoko,

w chłodnym cieniu skał.

A nawet zdało mi się wówczas,

że chętnie patrzysz w moje oczy...

Spojrż teraz. —

Pytasz, kto ja?

— Kreuzu jestem,

córka podłego niewolnika

— jak to mówileś? —,

która uwiodła twego brata.

Przeto żądałeś,

by mnie stąd wygoniono.

Słyszałam.

Laches. Puść mnie. Nie zagrażaj mi drogi.

Kreuzu (nawpół kpiąco).

Może chcesz, bym z tobą poszła?

Powiedz, o panie.

Podnieś twój wzrok.

Popatrz na swą służebnicę. —

Nie jestem królewną.

Nie od bogów ród wiode.

Nie ma w oczach mych słońca.

Nie ma w oczach mych nieba.

Alem córka tej ziemi,

jezior czarnych i głębokich,

bagnistych brzegów

trzcunami obrosłych,

borów bezkresnych, niedostępnych,

w których się czai lęk

i zagadkowy czar... —

Chociażem córka lichego pastucha,  
oczy moje błyszczące,  
włosy czerwone, jak płomień.

Spojrż! —

Może chcesz, bym poszła za tobą?

Powiedz słowo —, a — kto — wie? —

(*zmienionym głosem*).

Pójdę z tobą — Powiedz jeno słowo —

*Laches (nie spojrzal)*. Artanosie, czas iść.

Każ usunąć z drogi tę dziewczynę.

*Kreuzu (odskoczyła na bok; dziko)*.

Każ kopnąć

tę natrętną córkę niewolnika. —

Spłoszyłeś zieloną jaszczurkę.

Zasześciła — skryła się w kamieniach —

Zaczajona patrzy na ciebie.

Zielona, sycząca, jadowita.

(*złowrogo*). Lachesie, spiżowy bohaterze,

Lachesie, zwycięzco pięciu królów,

żegnaj! —

(*Laches i Artanos odeszli. Kreuzu otuliła twarz zasłoną.*)

*Glaukos (krzyknął)*. Precz wszyscy! Precz wszyscy!

(*Wszyscy odeszli prócz Kreuzu*).

*Glaukos*. Wina podać.

*Kreuzu (otulona chustą, jak służebna; podaje)*.

*Glaukos (wypił)*. Jeszcze wina.

*Kreuzu (nalewa)*.

*Glaukos (pije)*. Dobre, słodkie, mocne wino.

Ogień przelewa się w żyły.

Jeszcze mi nalej!

*Kreuzu (nalewa)*.

*Glaukos*. W Atenach, tam na południu,

wino piją z wodą zmieszane.

Kpią sobie z nas i nie wiedzą,

jaka siła i słodycz w tym płynie.

Głupcy. — (*patrzy na czarę znów mu podaną*).

Ciemne, czerwone, prawie czarne.

Jak — krew — —

Kto tu mówił o krwi? — Słyszałem!

Kto tu przeklinał? — Zabraniam!!

(*cisnął czarę*). — (*Mrok wieczorny*).

Tak. Już ciemno. Już wieczór.

To jutro. Jutro o świcie.

Przy czerwonej wieży.

Niech raz już wszystko się skończy!!!

(*spojrzał na Kreuzę*). Ktoś ty? — Służebna?

Nigdy cię nie zauważył

pośród służebnic królowej.

Wysmukła jesteś, jak trzcina,

jak trzcina,

co rośnie nad brzegiem jeziora

i chwieje się pod wiatru podmuchem.

Pokaż twarz. Pokaż oczy.

(*zdarł jej z twarzy chustę*). — To ty?!!

To twoje blade czoło?

To twoje oczy zielone?

To twoje włosy,

wijące się węże z płomieni —

Ciebie, tylko ciebie mi potrzeba

do życia.

Bez ciebie nie ma dla mnie radości.

Muszę cię mieć u swego boku.

Zawsze! Zawsze bądź przy mnie!!!

*Kreuz*a (*wywinęła się z jego objęć*).

Precz odemnie!

*Glaukos*. Ja król.

*Kreuz*a. Ty nie król, póki żyje twój brat!

*Glaukos* (*z nienawiścią*). Laches...

Widziałem skry twoich spojrzeń.

Wyciągnięte ku niemu ramiona.

W twych słowach płomień pożądania.

Słyszałem:

Ogień wyżerał mi mózg.

*Kreuz*a. Zabij!...

*Glaukos*. Zabiję!!

Jestem silny. Zobaczysz, jak silny.

*Kreuza.* Tchórz jesteś i słaby. Przypomnij,  
jakeś wczoraj gonił za mną daremnie.

Padłeś zdyszany, bez sił.

Z śmiechem głośnym uciekłam.

*Glaukos.* Chcę, muszę zawsze i zawsze  
patrzeć na ciebie, na twój taniec,  
całować twe piersi i ramiona  
i usta twoje — czerwone,  
jak świeżo krwawiąca się rana.

*Kreuza.* Tchórz jesteś i słaby. Nie chcę —  
Nie mogę być zawsze przy tobie.

Masz żonę.

Idź do niej.

Królowa w pałacu tu panią.

Nie ja.

*Glaukos (pijany zupełnie).* Nic to!

Może tu jutro z nas nikt

władać nie będzie, ni królować!

Odejdziem stąd precz my wszyscy.

Będziemy wygnańce, tułacze.

Może nas wśród żywych już nie będzie.

Jutro to wszystko się skończy.

Teraz ty moja. *(wola).* Światła!

*(Wbiegają z pochodniami).*

*Glaukos.* Jeszcze! Jeszcze więcej światła!

*(więcej pochodni).*

Tutaj! Tutaj mi poświecić!

— Muszę cię widzieć! Twoją twarz!

Niech będzie jasno,

jak w pełnym słońcu południa!

— Oczy ci błyszczą, jak smaragdy,

głębokie, jak najgłębsza toń morza!

Czemuś taka blada?!

A usta takie czerwone?!

Ust twych, ust twych pragnę!!

*(obejmuje ją i całuje).* —

*(kłaszcze w dłonie).* Fokiona mi zawołać!

Straż!! Niech zejść się wszyscy!!

Wszyscy!!

I Noessę przyprowadzić! Natychmiast!!

*(Fokion. Zbrojni. Scena się zapelnia).*

Glaukos. Jesteś tu, Fokionie, druhu wierny?

*(Weszła Noessa, drżąca, przerażona; z nią Argeja).*

Glaukos. Jesteś i ty, Noesso? To dobrze! Słuchaj także!

Słuchajcie wszyscy!!

Nową królową macie!! Hold jej złóćcie!

Ona tu panią w pałacu jedyną!

Jej rozkazów macie słuchać!

— Laches żądał odemnie,  
abym Noessę odesłał do Aten.

Nie chcę brata drażnić oporem:

Żądaniu temu czynię zadość. —

Wina mi jeszcze podajcie. *(pije).*

Jak gorąco.

*(zerwał zastonę u wejścia; widać noc).*

Tam chłód lodowaty, rzeźwiący.

Pójdźcie wszyscy!

Księżyc biały się dźwignął

nad czarnym milczącym lasem.

Pójdźmy!:

Tam nad brzegiem jeziora

przysięgnijcie na światło księżyca

wierność królowej Kreuzie!

*(odchodzi wsparty na Kreuzie; za nim wszyscy z pochodniami. W sali ciemno. Przez drzwi otwarte świeci  
blady księżyc). —*

*(Zostały Noessa i Argeja).*

Noessa. — Noc głęboka. Widzę księżyc.

Śni mi się. Prawda Argejo? —

Śniło mi się, że widziałam

światło jaskrawe pochodni

— och! jak ranilo mi oczy! —

Krzyk nieludzki, pijany...

To był głos — Glaukosa?

Argeja. Uciekajmy, pani, uciekajmy!

Kreuzu mściwa i bez serca.

Widziałś przed chwilą jej wzrok

zwycięski, szyderczy, nienawistny.

Uciekajmy, zanim wszędzie świt!

Noessa. Uciekać? Czemu mam uciekać? —

Argeja. Nie pytaj. Pójdź. Uciekajmy!

Noessa. Dokąd?

Argeja. Do Aten! (za sceną wycie tłumy).

Tu w mieście zamęt, zamieszanie. —

(Na progu pojawia się nędzarz w lachmanach).

Argeja (krzyknęła przerażona). Kto to?!

Nędzarz. Nie krzycz. Nędzarz jestem i bez broni.

Gdzie królowa?

Noessa. Czego żądasz?

Nędzarz. Uciekaj. Zginiesz. Za chwilę tu będą.

Noessa. Kto?

Nędzarz. Tłum. Miasto całe w rozpacz

grozą zdjęte krwi woła:

Laches bezlitośny pod murami,

a król w pętach szaleństwa.

Żadnej nadzieji odsieczy.

Uciekaj.

Noessa. Ktoś ty?

Nędzarz. Nie poznajesz?

Wczoraj patrzyłaś na mnie

temi samemi oczyma.

Stałem u stóp schodów pałacu.

Dziecię trzymałem na rękach

umarłe od głodu: Przyniosłem

do króla, by widział moją nędzę.

Ty nie kazałaś mnie odpędzić.

Przemówiłaś:

W twej mowie była boleść i żal.

Pamiętam. — Uciekaj!! Uciekaj!!

Zdradzam swoich, by ci rzec to. — —

Noessa (cicho). To ty — nędzarz — Poznaje.

Stałeś u stóp schodów kamiennych —

Z dzieckiem zmarłem od głodu —

Zgłodniały, bezbronny, z trupem dziecka —

(nagle krzyczy).

Nie chcę patrzeć!! Nie chcę widzieć!!

*Argeja (wleczę ją ku wyjściu).*

*(Za sceną groźny pomruk tłumu).*

*Kama (wbiegła).* Nie przedostaniecie się już.

Lud wyległ wszystek na ulice.

Ryczy wściekły. Aż tu słyhać.

Gdyby cię w tłumie poznali,

rzucą się na ciebie, rozszarpią.

Nikt w twej obronie nie stanie.

Straż trupy zabitych wyrzuciła

na schody u stóp pałacu.

*Noessa.* — Jakie — trupy — ? —

*Kama.* Nie wiesz?

Przed chwilą wtargnął tu tłum.

Kłęli rodowi królewskiemu,

że nieszcześnie ściągnął na miasto.

Straż z bronią wyparła pospólstwo.

*Noessa.* Straż z bronią wyparła, powiadasz —?

*Kama.* Byli ranni i paru zabitych.

*Noessa.* Zabitych?!!! — — —

*Kama.* Wyrzeknij się króla!

Uratujesz życie.

*Argeja.* Wróć do ojca.

*Kama.* Przeklęty króla ród i gród.

*(Wbiega Pantea przerażona).*

*Pantea.* Tłum uzbrojony znów

dobija się do bram.

Wyje. Królom się wygraża.

Król pijany, nieprzytomny.

Uciekać!!!

*(Wycie tłumu się zbliża).*

*Argeja.* Uciekajmy

z miasta krzywdy i krwi!

*Nędzarz.* Wskażę wam tajne przejście.

Znam drogę podziemną.

*Kama (do Noessy).* Pójdź.

*Argeja.* Otulę cię w chustę służebnej,

by cię nie poznano. —

*Noessa (bez ruchu).* — Ranni byli — i zabici? — —



Krzywda się dzieje!

Krzywda mnie! Krzywda wam! Krzywda wszyst-  
(*po chwili*). [kim!!!]

Uciekajcie. Ja w mieście zostanę —

— Teraz już wszystko zrozumiałam. — —

Miasto od klątwy wybawię.

Argeja. Co chcesz uczynić? — —

Noessa (*twarz jej rozjaśnia się uśmiechem*). Zobaczysz

— Teraz wszystko widzę jasno!

Nie boję się. Wcale się nie boję.

Odsiecz już bliska:

Ja wam odsiecz przyniosę:

Płaczącym obetrę łzy.

Ukoję rannych ból.

Ja poniżona, shańbiona

pokażę drogę do radości.

Cieszyć się będą i święcić

pamięć moją wieńcami róż białych

i śpiewami radości i zwycięstwa.

(*Wycie tłumu coraz groźniejsze*).

(*Zasłona*).

## DZIEŃ TRZECI.

*(Skalisty szczyt wzgórza. Z prawej skała opada stromo w dół. W środku wieża z olbrzymich czerwonych głazów. Widać tylko jej dolną część. Małe drzwi z zielonego brązu zawarte. Szary świt poranny. — Z dołu z lewej wchodzi Noessa. Podtrzymuje ją pastuch).*

*Pastuch.* Jesteśmy wreszcie u celu,  
u stóp wieży.

*Patrzaj:* Wieża wysoka.

Podobno z jej szczytu widać morze.

Zbudował ją przed laty stu

praszczur naszego króla,

co przybył tu z daleka z nad morza

i tęsknił za szumem fal.

*Noesse (rozgląda się, opadła na glazy).*

To tu —

*Pastuch.* Tak. Droga uciążliwa i stroma.

Sama bez mojej pomocy

nie doszłabyś tu.

*Noessa.* Byłam tu już raz. Znam drogę.

Alem teraz zablądziła

w gęstej przedrannej mgle.

Szczęście, żem cię spotkała.

Nigdzie zresztą żywej duszy.

*Pastuch.* Wszyscy jeszcze śpią.

Tylko my pastuchy tak wcześniej

wypędzamy stada na hale.

*Noessa (spojrzała w przepaść, cofnęła się).*

Ach!

*Pastuch.* A tak. To przepaść głęboka.

Tam na dnie błysk czarny — jezioro.

Stromo skała opada

w dół. Jak dziecięce zabawki

domy, krzaki i drzewa.

Stada kóz i owiec to plamy

pstrokate, białe i czarne.

W oczach ćmi się, gdy popatrzeć.

Noessa. Dziękuję ci, żeś mię tu przywiódł.

Pastuch. Pocoś szła aż tu o tej porze?

Znużonaś. Ledwie, żeś doszła.

Chwilami nosić cię musiałem,

byś się o kamień nie potknęła

i nie padła w przepaść. —

Czego tu chcesz? —

Podobno wadzą się dwaj królewice.

Jak dwa kozły bodzą się rogami.

Ciskają na siebie skry złych spojrzeń

jadu i wściekłości.

Podobno tutaj, bić się mają.

Chcesz patrzeć na ich bój? To cię ciekawi? —

Mnie to obojętne: Niech się czubią.

Ja pasę trzody królewskie,

a nigdy nie widziałem króla na oczy:

Wszystko mi jedno, jak się zowie.

Jego własnością są kozy.

Ale ja nie niewolnik.

Nie zazdrozczę mu trzód, ani złota.

A gdy jestem na hali, wśród gór,

nie król panem mym, tylko Helios

Noessa (*nie słuchała*). Jestem u celu.

Dalej już nigdzie nie pójde.

Tu zostanę.

Pastuch. Tu zostać chcesz? —

Muszę iść do moich kóz,

bo mi się rozbiegną.

Noessa. Więc idź już.

Pastuch. Sama chcesz tu pozostać?

Nie boisz się?

Noessa. Nie boję się. —

Jakże ci okażę mą wdzięczność?

Niczego nie mam przy sobie;

— Ten naramiennik weź. (*daje mu*).

Pastuch (*olśniony*). Ze złota!

Noessa. Idź już. Kozy ci się rozbiegną.

Pastuch (*idzie; — wraca się*).

Żal mi ciebie, pani. Chłód ostry.

Dygoczesz cała od zimna.

Dam ci to runo baranie.

Otulisz się niem i rozgrzejesz.

Noessa. Dzięki. Mnie nie zimno.

Pastuch (stoi bezradny; potem machnął ręką i odszedł)

(Słychać grę fujarki przez chwilę. — Cisza).

Noessa (podniosła głowę). — Wielka cisza — — —

(szept zgrozy). Przez krzyk — przez tłum wyjący —

Żółte iskry pochodni —

— Jaskrawy blask —

Przez nocy zieleń zagadkową —

W przebraniu — niepoznana — ulicami — —

— Płacz — W bladym miesiącu

pochylona nad trupem kobieta —

Cała się trzęsła od szlochu —

Czemu tak okropnie płakała — ? — ! —

— — Teraz — tu cicho — — (Cisza). —

(podniosła się z trudem, idzie ku drzewom, puka —

raz — dwa razy — trzy razy — głucho brzmi uderze-

nie o bronz). —

(potem): — Ojczy Glaukosa.

Wołam cię ja, Noessa,

żona twego syna pierworodnego,

którą syn twój z swego domu wypędził.

— Powiedziałeś mi,

że trzeba ofiary człowieka:

Ja chcę me życie poświęcić

dla miasta ojczystego Glaukosa.

— By nie płakali już,

nie jęczeli pod biczem przekleństwa,

by sami nie przeklinali,

by uwierzyli w moc szczęścia.

— Złe mi. Nie chcę już żyć.

Ale nie gardź ofiarą mego życia:

Dla innych pragnę radości,

skoro mnie przygniata niedola.

— Otom przyszła do ciebie.

I wołam.

I błagam: Odezwiw się do mnie.

Przyjm ofiarę.

(głos jej zgasł, siły ją opuścily; opadła na schody).

(Milczenie).

(Wbiegła Argeja).

Argeja. Królowo. Szukałam cię wszędzie.

Wreszcie pastuch jakiś mi powiedział,  
że tu jesteś. Pociś tu przyszła?

Drżysz od zimna. Przemokłaś od rosy.

Chodź ze mną.

Wesprzyj się na mojem ramieniu...

Noesso, pani ma kochana.

Placzesz?

Noessa. Nie płaczę. —

Argeja. Zbierz siły. Chodź prędko. Pójdź ze mną.

W domu się rozgrzejesz. Tu zimno.

Ułożysz się do snu. Chodź!

Noessa. Dokąd mam iść? Nie mam domu.

Mąż mnie z domu wypędził.

Argeja. Więc uciekajmy do Aten.

Noessa. Tu zostanę.

Już wczoraj ci mówiłam, że zostanę.

Argeja. Czemuś taka okropnie spokojna?

I blada? I zimna? Ja się boję.

Noessa. Jestem — umarła.

Argeja. Noesso!...

Nie! Żyjesz! Jesteś nieprzytomna.

Śni ci się tylko.

Spojrz: Słońce się przedziera

przez zaslonę mgieł rannych.

Przypominasz sobie wschód słońca

nad brzegiem morskim koło Aten?:

Z morza popielatego

wychyla się olśniewające,

czyste, świeżo wykąpane —

Noessa (dalekim głosem).

Pamiętam — słońce — nad morzem:

Bajka z dziecinnych lat.

— Tyś mi plotła warkocz.

Napięty łuk

4

Śpiewałaś piosnkę wesolą.

Ciepłe słońce się śmiało.

Widziałam radość, co ma przyjść —

*Argeja.* Widzisz: Żyjesz!

*Noessa (oprzytomniała).* Nie: Jestem umarła.

Ajdonej mię wzywa

głosem potężnym.

— Nie boję się. Wcale się nie boję —

Słyszę wołanie

z daleka, z podziemi idące.

Ajdonej mym panem jedynym.

— Nie mam już domu.

Nie mam już męża.

Nie mam już ojca.

Nie mam ojczyzny.

— Wszyscy mi obcy.

Wszyscy dalecy.

Wszystko snem było.

Już zapomniałam.

— Już przepłynęłam

nareszcie Letę,

podziemną rzekę

zapomnienia spraw życia. —

(*nagle*). Idź! Uciekaj odemnie dziewczyno!!

Czyż nie czujesz śmierci powiewu?

Żywi umarłych się boją. —

Idź stąd. Spiesz się. Wracaj do Aten.

Wnet tu przyjdą królowie się wadzić —

*Argeja.* Chcesz tu zostać? —

*Noessa.* Idź już! Idź stąd! Za chwilę tu będą.

Już czas —

*Argeja.* Chcesz mówić z królami?

*Noessa.*

Nie! Nie chcę!...

*Argeja.* Król cię szukał nad ranem po pałacu.

Kreuzu gdzieś znikła.

Chodzą głosy po mieście,

że wczoraj królowi

dolala do wina

odwar z ziół odurzający.

Nad ranem Glaukos, gdy otrzeźwiał,  
precz wygonił czarodziejkę —  
(przerwała, gdyż w tej chwili zobaczyła wchodzącego  
Glaukosa; odbiegła przerażona).  
(Noessa nie zważała na jej słowa; zobaczywszy męża,  
chce podbiec do przepaści, lecz siły ją opuszczają:  
opadła).

Glaukos. — — Ty tutaj? —

Noessa (bezdźwięcznie). Wołałam do ojca twojego.

— Ale milczał. — (Pauza).

Glaukos. Przed mem spotkaniem się z bratem  
widzę cię. (milczy chwilę).

Teraz wiem:

Wszystko dobiega do kresu. (milczy).

Nie. Nie będę, nie chcę ciebie błagać  
o przebaczenie.

Wiem, że go nie otrzymam. (milczy).

Odurzony byłem  
trującymi ziołami,

nieprzytomny i całkiem bez woli.

Gdym otrzeźwiał,  
precz wygoniłem czarownicę,  
co odwar wsączyła mi w wino.

Ale wiem —:

Słowa padły.

Cofnąć ich już nie w mojej mocy.

Jużem nie jest twój mąż.

Już ty nie moja żona. (milczy).

I wiem teraz także, wiem napewne:

Ojciec będzie milczał na wezwanie.

Wiem: Gniew wieży nademną.

Czeka mię walka z bratem.

O życie ostateczny bój. — (milczy). —

(klęka). Połóż twe ręce na mych skroniach,

nie jak żona, jak — matka:

Ja sierota. Boję się umrzeć.

Ja sierota: Ojciec się mnie wyrzekł.

Boję się śmierci.

A wiem, że ulegnę w tym boju. —

- Matką byłaś mi — ongi:  
Wyrwałaś mię wówczas z ciemności.  
Ulituj się i teraz nademną. —  
*Noessa (milczy, bez ruchu).*  
*Glaukos.* Odezwij się do mnie, choć słowem. —  
*Noessa (nieruchoma).* Nie bój się.  
Już wszystko dobiega do kresu,  
jako rzekłeś.  
Gaśnie żagiew płonąca  
klątwy ojcowej.  
Ajdonej mnie woła — nie ciebie.  
*Glaukos (powstał).* Co mówisz?  
*Noessa.* Żegnaj.  
*(podbiegła ku przepaści, spojrzała, zawahała się —):*  
*(po chwili).* — Już nie boję się. Wcale się nie boję.  
Odsiecz! Odsiecz wam niosę!  
Wierzę:  
Radość przyjdzie do was,  
gdy mnie nie będzie.  
Radość piję ustami.  
Upajam się winem ożywczem.  
Niech żyje życie radosne!...  
*(pochyla się nad przepaścią).*  
*Glaukos (przybiegł, zatrzymał ją).* Stój!  
*Noessa.* Puść mnie! Puść mnie! Nie wstrzymuj!  
*Glaukos.* Stój! To oblęd! Szaleństwo!  
Nie wierz słowom obląkańca!  
Nie wybawisz miasta klętego!  
*Noessa.* Siebie wybawię przez śmierć!  
*(Szamotanie).*  
*Noessa.* Puść!  
*Glaukos.* Nie puszczę! Stój! Straszna jest śmierć!  
*Noessa.* Gdy życie brzydkie, śmierć piękna!  
*(wyrwała się; rzuca się w przepaść).* —  
*Glaukos.* Noesso!!... *(krzyczy).* Aaaa!!!  
Stoczyła się w dół!! — *(Cisza).*  
*(złym głosem).* Już — Już — Byle prędzej!  
Byle raz dotrzeć do kresu.



(zobaczył zbliżających się; nieprzytomnie woła).

Więc już są! Już idą! (ciszej). Już — koniec.

(Wchodzi Laches i Fokion).

Fokion. Przywiódnem brata twego, królu.

Laches. Jesteś bracie? Już czekasz tu na mnie?

Jak rzekłem,

przybywam bez broni. (pauza).

Ty starszy:

Zapukaj do zawartych wrót.

Wezwij ojca: Niech spór nasz rozstrzygnie.

Glaukos (milczy, nieruchomy).

Laches. Nie odpowiadasz?

— Zakolataj do wrót.

Glaukos (obojętnie). Ty zapukaj.

Laches. Jak chcesz. (puka do wrót).

Ojczu. Odezwi się do nas.

To my, dwaj twój synowie.

Glaukos i Laches.

Odezwi się. Powiedz, że nas słyszysz!

(Milczenie).

Laches. Nie odpowiada.

— Przemów ty bracie,

skoro już raz się do ciebie odezwał.

Glaukos (milczy).

Laches. Więc chcesz wojny? (pauza).

Raz jeszcze, już po raz ostatni

rękę wyciągam do zgody.

Helios widzi,

że nie chcę tej walki bratniej.

Odpowiedź daj jasną:

Słyszaleś już, czego się domagam.

Glaukos (milczy).

Laches. Więc nie? —

Więc zejdźmy obydwaj w dolinę:

Jak umówiono,

będziemy się zmagać we dwóch.

Tam nie będziesz mi bratem, a wrogiem.

Bić się będziemy o sławę.

Idziemy? — — (Pauza).

*Glaukos (nawpół przytomny).*

Mamy się bić? My dwaj? — Tak. Wiem.  
(*nieruchomy*). — —

Za chwilę. Czekaaj. Myśli zbiorę. —

Powiadasz, że zginę? — Sam jestem —

*Laches.* Chcesz się z żoną pożegnać?

*Glaukos (popatrzył na brata; — twardo).*

Nie chcę. — (*po chwili*).

Już nie ma Noessy pośród żywych.

*Laches.* Zabiłeś?!

*Glaukos.* Jak śmiesz tak mówić?!!

(*już chce się na niego rzucić, ale zatrzymał się; milczy; — po chwili, spokojnie, cicho*).

Zabiłem. —

Prawdę rzekłeś, mój bracie:

Zabiłem Noesę. — — (*pauza*).

Tu — Na ostrych kamieniach

ślady jej krwi — Musiałem patrzeć —

Rzuciła się, by miasto wybawić — —

*Laches (nienawiść w jego głosie).*

Tyś zabił — Sam rzekłeś. Tyś zabił:

Opuszczona — wybrała śmierć.

*Glaukos.* Szczęścia pragnęła dla miasta,  
gnębionego twoim najazdem.

Wołała, że odsiecz mu niesie.

Uwolnić gród chciała od kłatwy:

Gdym błagał o ratunek dla miasta,

ojciec żądał śmierci człowieka.

*Laches.* Tyś zabił:

W śmierci szukała wybawienia  
od życia.

Na twojem czole jej krew. —

*Glaukos (chwilę milczy; potem powoli, groźnie).*

Słowa, jak glazy,

twarde, ciężkie, olbrzymie — —

Broń się!...

*Laches.* Zejdźmy w dolinę. Ja bezbronny.

Zawierzyłem ci...

*Glaukos (podnosi kij, na którym się wspierał).*

Ja mam kij!!!

I oczy mam — widzące:

Gdym rzekł, że Noessa nie żyje,

zadrzałeś, ciosem rażony.

Zbladła ci twarz.

Pierzchła pewność zwycięstwa.

Zdradziłeś się. Już wiem.

*Laches.* Stój bracie! Jestem bez broni.

*Glaukos.* Nie pytam o nic!!

Niech raz już będzie koniec ostateczny!

*(Kijem sękatym ugodził go w czoło. Laches pada).*

*Glaukos.* Trafiłem dobrze!

Od jednego uderzenia kijem

padł. *(kopnął go)*. I już się nie rusza.

To dobrze.

*(Zaskrzypiały wrota wieży, otwarły się; u wejścia pojawia się olbrzymia postać starca w łachmanach).*

*Glaukos (odwrócił się, krzyknął).* Ojciec!

*Fokion.* Król obłąkaniec!!... — —

*Glaukos.* — To ty? To ty zbrodniarzu,

coś przeklął synów,

i rodzinny gród —?! Czego chcesz? —

Przekląłeś mnie,

że byłem odtąd dzik raniony oszczepem,

co kroki swe znaczy posoką — —

Czemuś mnie przeklął? Z zazdrości?!

Przeto, żeś poczuł, że ja młody,

a dla ciebie nie ma już drogi

do życia radości i słodczy?!

Czego chcesz odemnie?

Niczego ci dać już nie mogę,

bo trupem jesteś. —

Ręce ku mnie wyciągasz?

Strącę cię w przepaść! —

*Obłąkaniec (zbliży się powoli).*

*Glaukos (cofa się).* Czego chcesz odemnie?

Zostawiłem ci wszystkie twoje skarby.

Czemu ku mnie podchodzisz?

Cóż z tego, że jesteś mi ojcem?

Sądziś, żem twym niewolnikiem?!

Wolny jestem i król!!

*Obląkaniec (bliżej podchodzi).*

*Glaukos (cofa się).* —

Rozgniotłeś mnie stopą, jak gada:

Ja jadem przepojony, jak gad!

(*kijem zamierza się*).

Tym samym kijem sękatym,

którym przed chwilą

zabiłem brata rodzonego,

zabiję ciebie —

(*Obląkaniec chwytą go za rękę. Glaukowi kij z rąk wypada*).

*Glaukos.* Chcesz się ze mną mocować?

Ja młody! Silniejszy! Mnie nie zmożesz!

*Obląkaniec (glucho).* Za mną! Za mną!

*Glaukos (usłyszawszy głos ojca, puścił go, odskoczył).*

Czuć ciebie trupem, rozkładem, zgnilizną!

Brzydę się! Gardzę!... (*umilkł*). —

(*z bólem wielkim*). Sam jesteś —

Sam na sam z gnijącym twem ciałem —

Bez żadnej iskry nadzieji. (*bełkocze*).

Sam — Ból rozdzierający — Mój ból — Łzy —

(*stoi zdretniały*).

*Obląkaniec.* Za mną!! (*kroczy ku wieży*).

*Glaukos (szepc).* Wołasz mnie ojcie —? Idę —

Idę za tobą — syn —

Bardzo jestem — strudzony —

(*jak zahypnotyzowany idzie za nim*).

(*Weszli obydwaj do wnętrza wieży. Drzwi się zatrzasnęły*).

(*Milczenie*). — — —

*Kreuz*a (*wbiega*). Bracie, zejdź zaraz do miasta!

Całe miasto powstało.

Nawet straż przeszła na ich stronę.

Jeden Artanos z małą garstką

chciał opór stawiać,

lecz tłum go zgniółł kamieniami.

Podpalili pałac.

Rabują i niszczą,  
co wpadnie im w ręce.  
Zejdź szybko!  
Lud obwołuje cię królem.  
Przeklinają braci obydwóch  
i cały ród królewski.

*Fokion.* Rodu królewskiego już nie ma.

Najeźdźca zabity.  
Glaukosa zwabił obłąkaniec  
do wnętrza wieży.  
Wrota spiżowe zatrzasnął.  
Już żaden z nich nie śmie wyjść.  
Wrota każe zamurować.  
Postawię straż u wieży. —  
Lud miotał się i zlorzeczył,  
ale czuł zabobonny strach,  
póki żyli dwaj bracia.  
Teraz już każdy żebrak przydrożny  
kpić będzie z rodu królewskiego.  
(odetchnął głęboko).

Królem jestem — nareszcie.

*Kreuz* (zobaczyła trupa *Lachesa*, krzyknęła).

Laches!!! (podbiega). Kto go zabił?  
Ten tchórz, ten pijanica,  
co miał czelność nosić miano króla?!  
(jęknęła przeciągle). Oooo!

*Fokion.* Każę strącić w przepaść tego trupa:

Niech niepogrzebione gnije ciało  
ostatniego potomka  
przekłętego rodu,  
psom i sępom na żer. —  
Królowną jesteś, Kreuzo.  
Ja król.  
(patrzy nadół). Dym pożaru nad miastem.  
Dość tego:  
Zginie trzoda, gdy bezpańska.  
Teraz pasterzem jestem ja.  
Muszę zejść i ład tam przywrócić...  
(Zasłona).



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



3090 w/7-43



1. Salsce

5





F  
5061

